

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/august-emil-fieldorf/55770,General-Nil.html>



## BIOGRAM / BIOGRAFIA

### Generał „Nil”

## OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: ANNA ZECHENTER 23.02.2020

Patriotyzm Augusta Emila Fieldorfa, wyrosły z dziewiętnastowiecznej legendy powstańczej i snów romantyków o Wielkiej Niepodległej, zaprowadził go w szeregi Legionów Polskich. A kiedy jesienią 1939 r. odrodzoną Rzeczpospolitą zmiądzły od zachodu i wschodu dwa totalitarne państwa, ten przywykły bić się z otwartą przyłbicą oficer musiał się przemienić w człowieka podziemia.

Był 24 lutego 1953 r. Maria, córka skazanego na śmierć gen. Augusta Emila Fieldorfa, byłego szefa Kedywu Komendy Głównej AK, przyjechała z Łodzi do Prokuratury Generalnej w Warszawie zapytać, czy rozpatrzono prośbę o ułaskawienie generała wystosowaną przez jego starego ojca Andrzeja. Około godziny jedenastej usłyszała, że decyzja jeszcze nie zapadła. Cztery godziny później tego samego dnia, na mocy wyroku warszawskiego Sądu Wojewódzkiego, bezpieka zamordowała Fieldorfa.

Władze poinformowały ją o śmierci ojca dopiero 27 lutego. Wiadomość tę długo skrywała przed matką. Ostatni list z więzienia przyszedł po egzekucji. Do widniejącej na nim daty Maria dodała pionową kreskę, zmieniając „27 I 1953” na „27 II 1953”, aby wykraść dla matki jeszcze chwilę nadziei. Janina Fieldorfowa czytała zatem ten list z za grobu, wierząc, że jej mąż żyje:

„Kochana Janinko! Zmian u mnie nie ma. Gdyby nie to, że się o Was martwię, wszystko byłoby do zniesienia. [...] O mnie się nie martwcie zupełnie, ani to ulgi nie przyniesie, ani też pomoże”.

O śmierci męża dowiedziała się po kilku miesiącach z listu od jego stryjecznego brata.

Emil Fieldorf „Nil”, skazany na śmierć 16 kwietnia 1952 r., spędził w więzieniu przed egzekucją dziewięć miesięcy. Dzień po dniu czekał na wieści o losach podania o rewizję wyroku i na postanowienie Sądu Najwyższego. W jego mokotowskiej celi więźniowie starali się dostrzec zza blindy, czy na podwórzu pojawiły się skrzynie z surowych desek. Ile ich przygotowano, tyle egzekucji zaplanowano na najbliższą noc.



**Zdjęcie ślubne Janiny i Augusta  
Emila Fieldorfów, Wilno, 1919 r.  
Fot. Jan Bułhak/ze zbiorów Leszka  
Zachuty**



**August Emil Fieldorf „Nil”, 1950**

r. Fot. AIPN

## **A jeden kwiat był złamany**

Od młodości Fieldorf dzielił losy swego pokolenia: jako siedemnastolatek wstąpił w 1912 r. do Związku Strzeleckiego, gdzie ukończył szkołę podoficerską. Po wypowiedzeniu przez Austro-Węgry wojny Rosji, 6 lub 8<sup>1</sup> sierpnia 1914 r., zgłosił się na ochotnika do oddziałów formowanych przez Józefa Piłsudskiego na krakowskich Oleandrach. Rodzice się nie sprzeciwiali. Matka popłakiwała, ale czyniła gorączkowe przygotowania, by należycie wyekspediować syna, ojciec zaś oświadczył krótko:

„No cóż, idź – sam bym poszedł, żeby nie rodzina”<sup>2</sup>.

Emil – tego imienia używał – przemierzył cały legionowy szlak. W sierpniu 1916 r. pod Hulewiczami przetrwał silny ostrzał Rosjan, a ogłuszony wybuchem, nie stracił orientacji, lecz pobiegł po karabin maszynowy i zaczął się do wrogów, siejąc spustoszenie – za ten wyczyn dostał Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari.

Po kryzysie przysięgowym w 1917 r. trafił za karę z innymi zbuntowanymi na front włoski. Wykorzystał krótki urlop, by latem 1918 r. wrócić do Krakowa i wstąpić do Polskiej Organizacji Wojskowej, wiernej Piłsudskiemu. Wtedy ostatecznie związał się z wojskiem – ono stanowiło, obok rodziny, całe jego życie. Granice Rzeczypospolitej nie były jeszcze nakreślone na mapach, walczył więc w szeregach odradzającej się armii z

Ukraińcami o Przemysł, a potem bił się o polskie Wilno, okupowane od stycznia do kwietnia 1919 r. przez Sowieców – otrzymał wówczas swój pierwszy Krzyż Walecznych.

Wiosną w ogarniętym szalem radości mieście poznał Janinę. „Nagle czuję, że ktoś uporczywie mi się przygląda – wspominała spotkanie w teatrze. – Spojrzałam, nie przeczuwając, że oto przeznaczenie, oto los już mną zawładnął. Bardzo szczupły, o śniadej twarzy i ogromnych ciemnych oczach podporucznik wyciąga w moją stronę parę narcyzów. A jeden był złamany. Mój Boże, jak to dobrze pamiętam”<sup>3</sup> – tę opowieść o „Nilu” nagrała Janina Fieldorfowa w 1977 r. dla swoich dzieci i wnuków.

### **Na wschodniej rubieży**

Panna Kobylińska, której ppor. Fieldorf oświadczył się w tempie iście wojennym, postawiła przed zaręczynami warunek: od śmierci ojca w 1910 r. opiekowała się matką i czworgiem rodzeństwa, jeśli więc jako jego żona zrezygnuje z pracy, on weźmie na siebie ten obowiązek. Emil przystał bez wahania. „Okazał się niesłychanie szlachetnym i dobrym człowiekiem. [...] Póki rodzeństwo nie usamodzielniało się, łożył na utrzymanie tak licznej rodziny i nigdy nie dał mi odczuć, że jest to dla niego ciężarem”<sup>4</sup> – wspominała.

Po skromnym ślubie w październiku 1919 r. odwiedzili w Krakowie jego matkę i ojca. Nie było czasu na świętowanie – urlop miał krótki, a służba nagliła do powrotu na front łotewski. Zmagania pod Dyneburgiem przyniosły mu kolejny Krzyż Walecznych. Podczas wojny polsko-bolszewickiej pociągnął jeszcze na Kijów, bił się pod Żytomierzem i, wreszcie, pod Warszawą. Trzeci i czwarty Krzyż Walecznych wywalczył pod Białymstokiem oraz Staworowem w 1920 r. Potem strzegł ze swoimi żołnierzami wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Major w 1. Pułku Piechoty Legionów, został w 1935 r. dowódcą batalionu w Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza „Wilno”. W Wilnie przyszły na świat obie jego córki: Krystyna, zmarła w 1979 r., i Maria, zmarła w 2010 r., która do końca życia walczyła o pamięć o ojcu i daremnie domagała się ukarania jego katów.

### **Nieregulaminowy dowódca**

W 1926 r. Fieldorf stanął po stronie Piłsudskiego. Rząd nie chciał oddać władzy dobrowolnie, na pomoc „Dziadkowi” ruszyły zatem różne oddziały, także 1. Dywizja z Wilna. „Znowu dni niepokoju i trwogi. W Warszawie walczył, a w nas serce zamierało – to fragment nagrania. – Nigdy nie opowiadał mi o swoich wyczynach. [...] Od innych [...] dowiedziałam się, że dzięki opanowaniu i zimnej krwi Emila ocalała wtedy Podchorążówka. Otóż ci młodzi chłopcy, posłuszni rozkazowi swego dowódcy, postanowili się bronić, choć byli otoczeni. Emil, który prowadził natarcie, otrzymał rozkaz strzelania i zdobycia gmachu. Wstrzymał się jednak i zaczął pertraktować, użył takich argumentów, że podchorążowie złożyli broń. Nawet nie wiedział, że pośród tych chłopców znajdował się mój przyszły szwagier, Tadeusz Zachara”<sup>5</sup>.

Niedługo przed wybuchem wojny powierzono ppłk. Fieldorfowi dowództwo 51. Pułku Strzelców Kresowych w Brzeżanach, 100 km na południowy wschód od Lwowa, w województwie tarnopolskim. Żołnierze go uwielbiali, bo daleko mu było do służbistości i rygoryzmu innych dowódców. „Nie potrafił nigdy przejmować się zbytnio guzikami czy źle zapiętym płaszczem albo niedokładnie oczyszczonym butem – opowiadała Janina Fieldorfowa. – Uważał, że ważniejsza jest postawa żołnierza, jego uświadomienie. Kontrolował wyżywienie i wymagał należytego utrzymania broni. Nudziły go i denerwowały drobiazgowe przepisy garnizonowe i miewał czasem konflikty z oficerami dyżurnymi o to, że szedł w parku bez czapki albo komuś tam nie zasalutował. Wracał wtedy zły i mówił, że dla niego wojsko jest dobre w czasie wojny, ale bardzo uciążliwe w czasie pokoju”<sup>6</sup>.

## **Wielka dywersja na podziemnym froncie**

Nad Polskę nadciągała burza, ale zdawało się, że Fieldorf nie bierze poważnie zagrożenia. Wywiózł rodzinę na wakacje z Wilna do Brzeżan. Był spokojny, jeszcze 6 sierpnia wyjechał do Wilna na zjazd legionistów. Po powrocie wyruszył z pułkiem na manewry, a stamtąd 3 września wprost na front.

To od „Nila” wychodziły rozkazy likwidacji niemieckich funkcjonariuszy skazanych przez Wojskowe Sądy Specjalne za okrucieństwo

Kiedy we wrześniu 1939 r. z jego pułku po walkach pod Skarżyskiem-Kamienną pozostał przy życiu co trzeci żołnierz, wydał rozkaz: „Przebijać się z bronią, nie ma niewoli”. Sam przedostał się na Węgry, potem do Francji, a po upadku Paryża znalazł się w Londynie – nie na długo jednak, bo przekonał dowódców, żeby wysłali go jako emisariusza do kraju. Wyruszywszy w lipcu 1940 r. przez Afrykę Południową, Kair i Węgry, dotarł we wrześniu do Warszawy, gdzie otrzymał przydział do Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej, przemianowanego później na Armię Krajową.

Egzotyczny pseudonim „Nil” przyjął po formalnej nominacji w styczniu 1943 r. na dowódcę nowego pionu organizacyjnego AK – Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Komendy Głównej, którego organizacją zajmował się od jesieni 1942 r. Dzielił z innymi członkami Kierownictwa Walki Konspiracyjnej odpowiedzialność za walkę bezpośrednią i zastraszanie okupantów, stosowanie terroru wobec szczególnie bezwzględnych Niemców, egzekucje na zdrajcach skazanych przez sądy podziemne oraz tworzenie oddziałów partyzanckich, a

zarazem – za ryzyko krwawej zemsty Niemców na ludności cywilnej oraz za chłodne wyważanie, mówiąc buchalteryjnym językiem, zysków i strat dla społeczeństwa.

Przez dwa lata planował i nadzorował operacje sabotażowe. W powietrze wylatywały mosty i linie kolejowe, płonęły magazyny wojskowe, od kul ginęli z wyroku podziemnych sądów konfidenci oraz kolaboranci. Akcja „Wieniec” – wysadzenie w powietrze torów wokół Warszawy – sparaliżowała w październiku 1942 r. drogi zaopatrzenia niemieckiej armii na froncie wschodnim, a kolejne uderzenie, tym razem w łączność, pod kryptonimem „Odwet za Zamojszczyznę”, zaskoczyło Niemców w noc sylwestrową tego samego roku. Dzięki akcji pod Arsenalem z rąk gestapo zostało wyrwanych ponad dwudziestu więźniów przewożonych z siedziby tajnej policji w Warszawie na Pawiak w marcu 1943 r., a w maju w wyniku napadu na transport z więźniami do Auschwitz pod Celestynowem uratowano 49 osób. Zuchwałe porwanie w sierpniu 1943 r. w Warszawie ciężarówki Banku Rzeszy ze 105 mln złotych zasililo kasę Polskiego Państwa Podziemnego – na czarnym rynku było to ponad milion dolarów.

To od „Nila” wychodziły rozkazy likwidacji niemieckich funkcjonariuszy skazanych przez Wojskowe Sądy Specjalne za okrucieństwo: w 1943 r. Franza Bürckla – zastępcy komendanta Pawiaka, Augusta Kretschmanna – komendanta obozu koncentracyjnego przy ul. Gęsiej w Warszawie (tzw. Gęsiówki), Ernsta Weffelsa – esesmana z Pawiaka. W 1944 r. zginął w zamachu „kat Warszawy” Franz Kutschera – szef SS i policji w dystrykcie warszawskim; w lipcu tego samego roku nie udało się zlikwidować w Krakowie Wilhelma Koppego – zwierzchnika SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie, który uszedł z życiem ciężko ranny.

Fieldorf często wyjeżdżał do podległych mu struktur, prowadził odprawy, dbał o morale podwładnych. Takie podróże ściągały na niego dodatkowe niebezpieczeństwo, zwłaszcza że szybko stał się jednym z ludzi najbardziej poszukiwanych przez gestapo. Podczas październikowego spotkania w 1943 r. z cichociemnym por. Janem Piwnikiem „Ponurym” w Górach Świętokrzyskich wydostał się z wielkiej obławy tylko dzięki doskonałej kondycji fizycznej, zachowanej mimo dobiegającej pięćdziesiątki.

## **„NIE” sowieckiej okupacji**

Od drugiej połowy 1943 r. wykonywał równoległe zadanie specjalne: na rozkaz komendanta głównego AK tworzył organizację „Niepodległość” (pod kryptonimem „NIE”). Sytuacja na froncie wschodnim i stanowisko aliantów w kwestii polskich granic wschodnich kazały spodziewać się po wojnie długotrwałej sowieckiej okupacji. W obliczu takiego zagrożenia zapadła decyzja o powołaniu do życia głęboko zakonspirowanej i mniej licznej niż AK struktury kadrowej o charakterze bardziej ideowym i społecznym niż wojskowym – swego rodzaju formy „przetrwalnikowej” na długie lata. „NIE” miało, jak głosił statut, „wszystkimi dostępnymi środkami i metodami utrzymać Ducha Narodu”.

Przekroczenie przez Armię Czerwoną polskiej granicy na początku 1944 r. przyspieszyło bieg wydarzeń. Odsunięty od walki doraźnej „Nil” szukał ludzi najwyższej próby, nieznanymi Sowietom – a pozostała ich garstka, bo ci wartościowi byli już zaangażowani. Jednak działania agentury na najwyższych szczeblach AK nie

pozwoili zachować tych planów w tajemnicy przed NKWD. Wiedziało ono o istnieniu „NIE”, a nawet znało strukturę organizacji i nazwiska przywódców. Wszystko to za sprawą ppłk. Lubosława Krzeszowskiego, komendanta Obszaru Północno-Wschodniego „NIE”, wcześniej szefa sztabu Komendy Okręgu AK Wilno, który przeszedł na stronę Sowietów<sup>7</sup>.

## **Ze swastyką na plecach**

Gdy Warszawa była już morzem ruin, Fieldorf, awansowany pod koniec Powstania Warszawskiego do stopnia generała, działał na mocy rozkazu Naczelnego Wodza Kazimierza Sosnkowskiego w rejonie Podkowy Leśnej, Brwinowa i Milanówka jako komendant „NIE”. I właśnie w Milanówku 7 marca 1945 r. wpadł przypadkiem w ręce NKWD. Miał przy sobie dolary i dokumenty na nazwisko Walenty Gdanicki. Nierozpoznany przez szukających go Sowietów, przewieziony najpierw do siedziby NKWD we Włochach, a potem do przejściowego obozu dla folksdojców i żołnierzy AK w Rembertowie, musiał nosić ubranie ze swastyką wymalowaną na plecach. Zapamiętał go okupacyjny przewodniczący Stronnictwa Pracy Jan Hoppe: „To był człowiek nie niewolony przez strach. Nazywał się Walenty Gdanicki”<sup>8</sup>.

Ludzie mijający obóz w Rembertowie nie szczędzili więźniom wyzwisk, czasem rzucali w „folksdojców” kamieniami. „Nawet Walenty miał minę człowieka, którego niewinnie kamieniują. Nie wiedział biedak, że ostatnia chwila jego życia będzie jeszcze cięższa” – wspominał Hoppe<sup>9</sup>.

Generał podawał się za kolejarza i unikał mówienia o swojej przeszłości, rozwodząc się za to z upodobaniem nad kulinariami. Budziło to niechęć współwięźniów: jakie prawo do wspólnoty losu z nimi miał ten waluciarz opowiadający, że lubi dobrze zjeść i ceni markowe wina? „I oto wśród różnego rodzaju »karłów reakcji« znalazł się jeden handlarz dolarami. Człowiek, którego w warunkach okupacji i po tzw. wyzwoleniu nic innego nie obchodziło poza interesem własnym” – pisał w swojej relacji Tadeusz Bobrowski, powstaniec warszawski i żołnierz niepodległościowej partyzantki w lasach brudzewskich<sup>10</sup>. Uwadze bardziej spostrzegawczych nie uszła ani nieprzystająca do tych opowieści osobowość „Gdanickiego”, ani jego siła wewnętrzna.

## **„Gdanicki” w łagrach, Fieldorf „w Londynie”**

„Z czasem pękały ramy obrazu, w których miał się mieścić portret Pana Walentego – ciągnął swoją opowieść Bobrowski. – [...] Mój szacunek, a raczej uwielbienie dla jego osoby wynikało z wyjątkowej miary człowieczeństwa, które w warunkach obozowych uwidaczniało się u niego z całą wyrazistością. Stawał się moim ideałem męskości o wielkim poczuciu godności i honoru, z których to cech nic nie tracił, wymigując się z wielu opresji dzięki talentowi aktorskiemu. [...] Nie orientowałem się wówczas, że kierunkowany byłem w niedostrzegalny sposób przez doświadczonego wychowawcę, który starał się ratować choć jednego z młodego

pokolenia”<sup>11</sup>.

Transport skazanych na pracę w łagrach wyruszył na wschód w marcu 1945 r. Byli w nim i „Gdanicki”, i Bobrowski, i Hoppe. W drodze do Sowietów z dwóch tysięcy ludzi zmarło czterystu. Chociaż wagony dotarły na Ural w kwietniu, ziemię przykrywała gruba warstwa śniegu, a temperatura spadała nocami do minus pięćdziesięciu stopni. Zima trzymała do maja. W tym czasie poakowskie podziemie, żeby zwieść polujące na „Nil” NKWD, rozpowszechniało informację, że wydostał się on szczęśliwie z kraju i jest w Londynie. I tak kiedy szef Kedywu rąbał drzewo i toczył bale do rzeki pod Swierdłowskiem, w Moskwie, podczas procesu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, często padało jego nazwisko.

### **„Ja bym całą Rosję spalił”**

Wyczerpany do granic, przekonywał innych, że jest w doskonałej formie. „Pan Walenty z zapalem ciągnął gałęzie na palący się stos – opowiadał Tadeusz Bobrowski. – Dzień morderczej pracy przy wyrębie lasu dobiegał końca, trzeba było gasić ogień. Prosiłem, by już nie dokładał gałęzi. W odpowiedzi usłyszałem: »Panie Tadeuszu, ja bym całą Rosję spalił, aż do oceanu«. Zaproponowałem odłożenie tego zamiaru na termin późniejszy i pójście na zbiórkę”<sup>12</sup>.

W obozie w Wierchoturii przyjął na siebie obowiązek dbania o ogień w barakowym piecyku. „Chudł i czerniał, ale nie dał się skłonić do ustąpienia. W takich sprawach Walenty był nie do pokonania – pisał Jan Hoppe, znający już trochę jego okupacyjnych tajemnic. – Często półgłosem opowiadał mi o swoim życiu, ale prawie zawsze o dywersji”. Za bezcenny chleb „Nil” kupił od Niemca fajkę dla przyjaciela na imieniny, a życziwe wymówki przyjął niechętnie. „Nie znosił tak zwanych rozsądnych uwag – zanotował Hoppe. – Nie umiał objawów przyjaźni rozkładać na raty”<sup>13</sup>. Dla drugiego druha, Bobrowskiego, posklejał z okruchów chleba imieninowy „torcik”.

Przez dwa i pół roku uwięzienia notował przepisy kulinarne. Zachowało się 27 takich strzępków papieru. Na przykład deser: „Biskopt w dużej brytfance. 32 żółtka ukręcić z 1/2 kg cukru pudru. Oddzielnie ubić z 1/2 kg cukru białka do gęstej masy. Ucierać dalej, dodając po łyżce żółtek i przesypując mąką aż do ukręcenia 1 kg mąki. Konsystencja dość gęsta i puszysta”<sup>14</sup>.

Po morderczej pracy opowiadał, jak się robi tort hiszpański, co to jest chałwa, jakie perliczki są najlepsze. „Nasz sąsiad Jerzy Anczykowski, doprowadzony tymi rozmowami do rozpacz, spytał [...], czy Pan Walenty jest aby normalny. Tematy te wywoływały u Jerzego dodatkowe wydzielanie soków żołądkowych, co przy permanentnym głodzie musiało silnie oddziaływać na nerwy. Pytanie to doszło do Pana Walentego. Ucieszył się: »Wspaniale, o to chodzi«”<sup>15</sup>. Byłe nie poddać się apatii, byłe zachować zwykłe ludzkie odruchy – nawet złość była lepsza od rezygnacji. Jan Hoppe wspominał:



„Jego »na stos« nie było frazesem. [...] świat jego pojęć o prawdzie, dobru i pięknie był żywy i głęboki, a kryteria ocen [...] były wyraźnie określone i bezkompromisowe. Nie znosił moralizowania, ale był głęboko moralny. [...] Tam, gdzie się załamywano, szedł z dobrym słowem, a gdzie padano, podtrzymywał i dosłownie dźwigał. Jeżeli zdobył choćby drobny kawałek chleba, to nie tknął go, dopóki nie znalazł przyjaciół, z którymi mógłby się podzielić [...]. Dziwna to była mieszanka. Brutalny czyn, twarda szkoła [...] i stała gotowość do świadczeń dla kolegów”<sup>16</sup>.

### **„Trafiła kosa na kamień”**

Katorżnicza praca i głód doprowadziły żelazny organizm Fieldorfa do ruiny. Jesienią 1946 r. został przeniesiony do lazaretu w mieście Artiomskij, a potem wysłano go do szpitala w Możdze.

Wyczerpany, potrafił wydobyć z siebie nieoczekiwane siły. Gdy w nocy wyszedł na papierosa, nakrył go zastępca komendanta obozu, potężnie zbudowany Niemiec. Usiłował zawlec go do sowieckiego przełożonego. „Trafiła kosa na kamień – podsumował ten incydent Bobrowski. – Pan Walenty puszką od konserwy uderzył Niemca tak mocno, że rozciął mu skórę na głowie. Uciekł do sali. Następnego dnia Niemiec z obandażowaną głową szukał winnego. Wskazał na Pana Walentego, który skurczywszy się, wytłumaczył, że on, taki słaby, mały, mizerny, nie byłby w stanie rozbić głowy takiemu silnemu człowiekowi. Główny aktor zaliczył jeszcze jedną dobrze zagrana rolę”<sup>17</sup>. Jak tę, odegraną jeszcze przy wyrębie lasu, gdy runął na ziemię jak martwy. Udawał nieprzytomnego tak długo, aż strażnicy odnieśli go do obozu. Zyskał kilka dni odpoczynku – starał się rozkładać siły na długo.

### **Aresztowany podstępem**

Zwolniony w październiku 1947 r., wrócił do Polski. Po krótkim pobycie w Krakowie u ojca, owdowiałego w 1941 r., osiadł, wciąż pod fałszywym nazwiskiem, w Łodzi, gdzie mieszkała jego żona z córkami. Był chory i wyczerpany, zmęczony łagami. „Wtedy zaczęłam się niepokoić – wspominała jego żona. – Zdawałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mu grozi w kraju, gdzie szaleje bezpieka, a byli AK-owcy są tropieni, aresztowani, przeważnie likwidowani. Błagałam, żeby się starał przedostać za granicę. Nie chciał, choć jak sam twierdził, przejście granicy było dla niego drobnostką. »Moje miejsce w kraju, twierdził, tutaj są moi harcerze, moi ludzie, nikt nie powie, że uciekałem przed niebezpieczeństwem«. Wyjeżdżał ciągle do Warszawy, Krakowa, a ja truchlałam na każdy odgłos kroków na schodach w nocy, na każdy dzwonek późnym wieczorem”<sup>18</sup>.

Fieldorf chciał wrócić do prawdziwego nazwiska, żeby żyć na tyle normalnie, na ile dało się w tamtych warunkach – ale nie za wszelką cenę. W 1948 r. zgłosił się do Rejonowej Komendy Uzuppełnień w Łodzi, gdzie podał swoje dane. Dla wojskowych jego słowa nie miały znaczenia – pozostał Gdanickim. Ponownie poszedł do RKU 9 listopada 1950 r. i podał swoje dane. Ledwie wyszedł z budynku, ubowcy wepchnęli go do samochodu i wywieźli do Warszawy. Żona dowiedziała się o jego aresztowaniu, gdy następnego dnia zjawiła się u niej bezpieka i urządziła kocioł.

Janinie Fieldorfowej nie pozwolono wybrać adwokata. Generała bronił wyznaczony z urzędu Jerzy Mering. „Pani mąż to człowiek ze stali, nie okazuje ani skruchy, ani żalu. Szkoda, że on nie jest po naszej stronie, my potrzebujemy takich ludzi” – usłyszała od niego<sup>19</sup>.

W siedemnastomiesięcznym śledztwie nie oszczędzono Fieldorfowi niczego: tortur, oszczerczych zeznań wymuszonych na dawnych podkomendnych, kłamstw o aresztowaniu żony z córkami. Obiecywano natychmiastowe zwolnienie w zamian za ujawnienie archiwów Kedywu lub za wydanie do ukrywających się żołnierzy podziemia apelu o ujawnianie się. Odmawiając, zniweczył plany bezpieki i przesądził o swoim losie.



**Zdjęcia sygnalityczne Augusta Emila Fieldorfa z aresztu MBP przy ul. Koszykowej, 1950 r. Fot. AIPN**

### **Nie prosił o łaskę**

Do końca zaprzeczał zarzutom – a były one nie tylko ciężkie, lecz i perfidne. Organizatorowi zamachów na wysokich dygnitarzy niemieckich i akcji odbijania więźniów z gestapo rzucono w twarz oskarżenie o kolaborację z Niemcami. W kwietniu 1952 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał go na śmierć na podstawie dekretu PKWN z sierpnia 1944 r. „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”. Uzasadnienie głosiło, że „idąc na rękę hitlerowskiemu państwu niemieckiemu, brał udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej”, w szczególności członków sowieckich oddziałów partyzanckich i „lewicowych podziemnych ugrupowań niepodległościowych”<sup>20</sup>, Gwardii i Armii Ludowej. Przypisano mu również

odpowiedzialność za mord na ponad tysiącu Żydów w województwach białostockim, nowogródzkim i lubelskim.

Komunistyczna władza mogła wrzucić jego zwłoki do bezimiennego dołu, mogła sprowadzić na kwaterę „Ł” buldożery, zabudować ją w latach osiemdziesiątych grobami zmarłych funkcjonariuszy partyjnych. I zrobiła to wszystko – by po „Nilu” nie został żaden ślad. Ale nie udało się jej ani zalać betonem pamięci o jego czynach, ani zabić jego legendy. Rozstrzelana armia wciąż czeka na szefa Kedywu.

Fieldorf uznał złożenie podania o rewizję za jedyne honorowe wyjście i stanowczo zabronił swojej żonie starań o ułaskawienie. Wielu skazanych zachowywało się tak samo jak on, a ich żony – tak samo jak Janina: łamały dane obietnice, składały podania, docierały do wysoko postawionych komunistów. „Szukam ratunku. Kołaczę do ludzi, którzy [...] mogliby mi wskazać drogę do tych najwyższych czynników. Piszę do siostry tego kata, [Feliksa] Dzierżyńskiego, ażeby zechciała mi pomóc. Ta pani, [Aldona] Kojałowiczowa, starszka, przysłała mi niezwłocznie bardzo pozytywną opinię o Emilu i prośbę, aby sąd przychylił się do jej prośby i zechciał złagodzić swój wyrok. Wszystko na próżno” – to fragment jej wspomnień<sup>21</sup>.

### **W celi śmierci z esesmanem**

Generał Fieldorf, umieszczony po procesie wśród skazańców, „zachowywał absolutny spokój” – zapamiętał Apoloniusz Zawilski, pisarz, AK-owiec, od 1944 r. żołnierz komunistycznego wojska, aresztowany w 1951 r. Czasem z udręczonej twarzy „Nila” znikał lekki uśmiech, a dla zabicia złych myśli chodził po celi i „mocując się sam ze sobą, przeciwstawiał swoją nieskazitelną przeszłość zarzutom stawianym przez organa śledcze, a znając dogłębnie metody NKWD [...] popadał w wątpliwość i bezsilność wobec fałszu, zakłamania i przeinaczania faktów – pisał z kolei Włodzimierz Rzeczycki, podchorąży 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, siedzący z generałem w celi od 1951 r. – Pytany, dokąd zmierza, odpowiadał żartobliwie: »Do kina«. »Co grają?« – towarzysze starali się zająć jego uwagę. »Quo vadis?«<sup>22</sup> – mówił.

Troszczył się o chłopców wcielonych do „ludowej” armii, skazywanych na śmierć za dezercję z bronią w rękę – odstępował im jedzenie, wspierał ich moralnie. Współtowarzysze patrzeć nie mogli na to, że człowiek tej miary jest traktowany jak zbrodniarz, starali się więc chociaż wyręczać go w sprzątanii, ale nie chciał o tym słyszeć. Na kolanach szorował podłogę metr po metrze, uśmiechając się pod nosem. A potem zabierał się do cerowania skarpetek wszystkich kolegów drewnianą igłą wyostrzoną na betonie.

Wciąż jednak drzemał w nim pełen temperamentu i gotów na każde ryzyko „Nil”. Kiedyś młody chłopak z podziemia wrócił po przesłuchaniu ze zmiażdżonymi paznokciami u nóg („zwisły na skórcie”, jak wspominali świadkowie) i rzucił się na rabina aresztowanego za handel walutą i złotem, by wziąć odwet za cierpienia sprawiane mu przez oprawców, wśród których nie brakowało Żydów. „Nil” w ułamku sekundy zerwał się z miejsca i stanął między oboma, wybijając młodemu ciężką pokrywę, wymierzoną w głowę rabina. „Po minucie drzwi otworzył oddziałowy z zapytaniem: »Co tu się dzieje?« – zanotował Włodzimierz Rzeczycki. – »Nic szczególnego – odpowiedział generał. – Po prostu upuściłem na podłogę pokrywę«”<sup>23</sup>.

Znakiem czasów było to, że generała więziono w jednej celi z niemieckim zbrodniarzem wojennym Jakobem Sporrenbergiem. Był on od lipca 1941 r. wyższym dowódcą SS i policji w Mińsku, a następnie, od sierpnia 1943 r., w dystrykcie lubelskim. Odpowiadał za masowe egzekucje i organizację w listopadzie 1943 r. akcji „Erntefest” („Dożynki”), której ofiarą padło ponad 40 tys. Żydów, rozstrzelanych m.in. na Majdanku.

Więzenie rządzi się swoimi prawami, więc przy jednym stole podczas posiłków musieli zasiadać i Fieldorf, i Sporrenberg. Ten pierwszy starał się zachować znośne stosunki ze zbrodniarzem. „Świadczyli sobie grzeczności, np. przy podawaniu soli, blachy do krojenia chleba – opowiadał jeden ze świadków. – Ktoś zapytał esesmana Sporrenberga, co by zrobił, gdyby zetknął się z generałem w czasie okupacji. »No, cóż – odpowiedział bez zmruczenia powiek. – Zgodnie z prawem niemieckim zwołałbym w najbliższym miasteczku całą ludność z okolicy i powiesiłbym go na rynku«”<sup>24</sup>. Sporrenberg, skazany na mocy tego samego dekretu PKWN co Fieldorf, zawisł na szubienicy 6 grudnia 1952 r.

### **„Odmówiłem współpracy”**

„Nila” dręczyła obawa o przyszłość żony i córek. Janina Fieldorfowa przechodziła gehennę, by móc go zobaczyć. „Co miesiąc usiłowałam zdobyć przepustkę na widzenie, ale nie zawsze mi ją dawali. Nawet jednak uzyskanie przepustki nie załatwiało sprawy – opisała praktyki bezpieczeństwa. – Przepustkę podawało się w bramie więziennej i czekało, aż wyjdzie strażnik z listą nazwisk tych, którzy mogą wejść. Stałyśmy tak pod murami, lub po drugiej stronie ulicy [...] od rana do godziny 16-tej, w deszcz, mróz i śnieg, a jak ukazywał się strażnik z papierkiem, bieglyśmy i chciwie wysłuchiwałyśmy, czy padnie oczekiwane nazwisko. Był czas, kiedy przez kilka miesięcy z rzędu na próżno stałam pod więzieniem”<sup>25</sup>.

Rozprawa rewizyjna przed Sądem Najwyższym 20 października 1952 r. nic nie zmieniła. Pozostała ostatnia

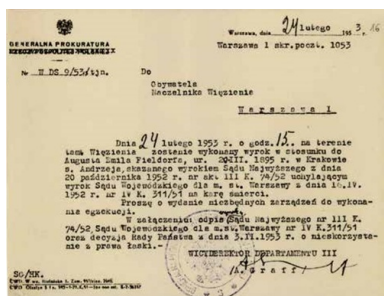
szansa: prośba o ułaskawienie. Odmówił wysłania swojej, ale żona, córki i ojciec zwrócili się do prezydenta PRL Bolesława Bieruta. „Zwracam się tedy ja, zgrzybiały starzec, do Dostojnego Obywatela Prezydenta o skorzystanie z konstytucyjnego prawa łaski – pisał emerytowany kolejarz Andrzej Fieldorf, przypominając, że jednego syna stracił w obozie Gross-Rosen, a żona zmarła ze zgrzyoty. – Wiadomość o grozie śmierci, która zawisła nad głową drugiego z mych dzieci, jest dla mnie ciosem już nie do zniesienia”<sup>26</sup>.

I znów Sąd Wojewódzki, pod przewodnictwem przedwojennej komunistki w sędziowskiej tozde Marii Gurowskiej, 8 grudnia 1952 r. wyraził swoją opinię:

„Skazany Fieldorf na łaskę nie zasługuje. Skazany wykazał wielkie natężenie woli przestępczej [...]. Zdaniem sądu nie istnieje możliwość resocjalizacji skazanego”.

I zwrócił jeszcze uwagę, że „uwzględniając także aspekt polityczny sprawy, szef Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej na łaskę nie zasługuje”<sup>27</sup>. Tego samego zdania byli sędziowie Sądu Najwyższego na posiedzeniu niejawnym 12 grudnia 1952 r.

W święto Matki Boskiej Gromniczej, 2 lutego 1953 r., żona widziała go po raz ostatni. „Wiedział o wyroku – pisała. – Był smutny, serce pękało mi z bólu i rozpacz. Po raz pierwszy zostaliśmy sami i wtedy Emil powiedział: »Czy wiesz, dlaczego mnie skazali? – Bo odmówiłem współpracy z nimi«”<sup>28</sup>.



**Pismo Alicji Graff z Generalnej Prokuratury ws. wydania zarządzenia do wykonania egzekucji. Fot. AIPN**

**Patrzył katom w oczy**

Przed egzekucją niespełna pięćdziesięcioletniego gen. Fieldorfa w mokotowskim więzieniu 24 lutego

1953 r. prokurator Witold Gatner, nadzorujący mord, odczytywał „Nilowi” wyrok:

„Skazany patrzył mi cały czas w oczy. Stał wyprostowany. Nikt go nie podtrzymywał. Po odczytaniu dokumentów zapytałem skazanego, czy ma jakieś życzenie. Na to odpowiedział: »Proszę powiadomić rodzinę«. Oświadczyłem, że rodzina będzie powiadomiona. [...] Wówczas powiedziałem: »Zarządzam wykonanie wyroku«. Kat i jeden ze strażników zbliżyli się. Odbyło się to wszystko błyskawicznie. Nie używano przemocy, poza wykonaniem samego aktu powieszenia. Skazaniec nie był skrępowany – przynajmniej do momentu przystąpienia do egzekucji. [...] Postawę skazanego określiłbym jako godną. Sprawiał wrażenie bardzo twardego. Można było wprost podziwiać opanowanie w obliczu tak dramatycznego wydarzenia. Nie krzyczał i nie wykonywał żadnych gestów. Po egzekucji, chyba po kilku minutach, lekarz polecił opuścić ciało na ziemię”. Była godzina 15.25, gdy stwierdzono zgon”<sup>29</sup>.

Śmierć przez powieszenie miała pozbawić gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” honoru i zrównać go z niemieckimi katami. Była wyrazem zacieklej nienawiści komunistów do tego, co uosabiał: „dawnych Polaków dumy i szlachetności”. Zdrajcy przeznaczyli dlań miejsce na śmietniku.

\*\*\*

Sześćdziesiąt pięć lat po jego śmierci grupa badaczy z Instytutu Pamięi Narodowej poszukująca na powązkowskiej „Łączce” ofiar terroru komunistycznego z więzienia mokotowskiego zakończyła prace. Pozostaje czekać na wyniki identyfikacji. Wszystko wskazuje na to, że wśród tych brutalnie zniszczonych, wydobytych jako ostatnie ludzkich szkieletów znajdują się doczesne szczątki Augusta Emila Fieldorfa „Nila”.

Komunistyczna władza mogła wrzucić jego zwłoki do bezimiennego dołu, mogła sprowadzić na kwaterę „Ł” buldożery, zabudować ją w latach osiemdziesiątych grobami zmarłych funkcjonariuszy partyjnych. I zrobiła to wszystko – by po „Nilu” nie został żaden ślad. Ale nie udało się jej ani zalać betonem pamięci o jego czynach, ani zabić jego legendy. Rozstrzelana armia wciąż czeka na szefa Kedywu.

Tekst pochodzi z nr 3/2018 „Biuletynu IPN”

<sup>1</sup> Rozbieżność między relacją J. Fieldorfa, *Los już mną zawładnął... Wspomnienia*, wybór, red., oprac. A. Dymek, K. Lisiecki, J. Jurach, Gdańsk 2012 a dokumentacją, na którą powołują się M. Fieldorf i L.

Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”. Fakty, dokumenty, relacje*, t. 1-2, Warszawa 2006.

<sup>2</sup> J. Fieldorf, *Los już mną zawładnął...*, s. 26.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 94.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 100.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 30.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 29.

<sup>7</sup> *Największa opozycja antykomunistyczna. O Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość” z Wojciechem Frazikiem, Januszem Kurtyką i Tomaszem Łabuszewskim rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 1–2 (84–85), s. 16.

<sup>8</sup> Relacja J. Hoppego, [w:] M. Fieldorf i L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”...*, s. 367.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> Relacja T. Bobrowskiego, [w:] *ibidem*, s. 369–370.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 370–371.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 402.

<sup>13</sup> Relacja J. Hoppego, [w:] *ibidem*, s. 390.

<sup>14</sup> M. Fieldorf, L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”...*, s. 407.

<sup>15</sup> Relacja J. Bobrowskiego, [w:] *ibidem*, s. 408.

<sup>16</sup> Relacja J. Hoppego, [w:] *ibidem*, s. 422.

<sup>17</sup> Relacja T. Bobrowskiego, [w:] *ibidem*, s. 417.

<sup>18</sup> J. Fieldorf, *Los już mną zawładnął...*, s. 35.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>20</sup> Sentencja wyroku Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy skazującego gen. Augusta Emila Fieldorfa z 16 IV 1952 r., [w:] M. Fieldorf i L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”...*, s. 897–898.

<sup>21</sup> J. Fieldorf, *Los już mną zawładnął...*, s. 36-37.

<sup>22</sup> Relacja W. Rzeczyckiego, [w:] M. Fieldorf i L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”...*, s. 551.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 552-553.

<sup>24</sup> *Życie po wyroku śmierci. Rozmowa z Apoloniuszem Zawilskim*, „Odgłosy” 1988, nr 38, s. 4.

<sup>25</sup> J. Fieldorf, *Opowieść o moim mężu, Emilu Fieldorfie*, oprac. A.M. Kobos, przypis nr 58, <http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje34/text02p.htm> [dostęp: 8 I 2018 r.].

<sup>26</sup> M. Fieldorf i L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”...*, s. 599.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> J. Fieldorf, *Los już mną zawładnął...*, s. 37.

<sup>29</sup> P. Wywiat, *Generał August Emil Fieldorf (1895-1953)*, Warszawa 2013, s. 16.

COFNIJ SIĘ